

Krystyna Cedro-Ceremużyńska

Tekst napisany w roku 2019 z inspiracji Dr Leszka Czerwosza dla dokumentacji wydarzeń związanych z historią Radia „Solidarność”. Otrzymali go Pan Wojciech Stawiszynski - wieloletni Szef Radia oraz Pan Grzegorz Buczek - kierownik emisji.

Nasz Kolega, Dr hab. Leszek Czerwosz zmarł w 2023 roku i Jego pamięci poświęcam tę relację.

Wspomnienie o kontakcie z Radiem „Solidarność”, którego współtwórcami i realizatorami byli Koledzy z naszej placówki naukowej - Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN

Trzydziestolecie Wolności, które obchodzimy w tym roku, skłania do przypomnienia wydarzeń poprzedzających ten wielki finał. Jednym z tych wydarzeń, a właściwie strukturą funkcjonującą w latach 1982 – 89, było **Radio „Solidarność”**. Pierwsza audycja Radia „S” w Warszawie poszła w eter 12go kwietnia 1982 roku – w czwartym miesiącu stanu wojennego. W roku 2012, w trzydziątą rocznicę tej emisji, na ścianie budynku u zbiegu ulic Niemcewicza i Grójeckiej, z poddasza którego Zofia i Zbigniew Romaszewscy nadali pierwszą audycję, odsłonięto pamiątkowy mural. Aktualnie wydarzenie to przypomina w tym miejscu pamiątkowa tablica.

W czasie stanu wojennego idea stworzenia niezależnego radia, które mogłoby być źródłem informacji i środkiem łączności dla opozycji, zmobilizowała rzesze entuzjastów: fizyków, inżynierów, techników w instytutach badawczych w całym kraju. Pomysłowość w konstruowaniu sprzętu nadawczego i wynajdywaniu sposobów emisji nie знаła granic pomimo tego, że zaangażowani w podziemne radio płacili niemałą cenę. Nieustannie zagrażały obławy Milicji i Służby Bezpieczeństwa, aresztowania i niemałe wyroki – do kilkuletniego więzienia włącznie.

Historię Radia „S” i jego ludzi przypomniał w 30tą rocznicę pierwszej audycji artykuł w Rzeczpospolitej „Bitwa na głosy” (Agnieszka Rybak, Plus Minus, 14-15 kwietnia 2012). W rozmowie z autorką artykułu Grzegorz Buczek, ówczesny koordynator emisji przyznaje, że technika konstrukcji sprzętu doprowadzona była do takiej perfekcji, że rodzima produkcja zastępowała z powodzeniem elementy importowane.. ..”Wszystko było wykonywane przez techników podziemia i nieraz przekornie podpisywane „made in „Solidarność” I dodaje : „ Z zagranicy ściągali tylko tranzystory wysokiej mocy. Były objęte embargiem do krajów RWPG, ale kontakty „Solidarności” sprawiały, że opozycja mogła je kupić”.

Tranzystory wysokiej mocy! Tę nazwę usłyszałam po raz pierwszy od mojego Kolegi, Doktora Leszka Czerwosza, biofizyka, z którym pracowaliśmy w odrębnych pracowniach, ale pod wspólnym dachem Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN przy ulicy Dworkowej na Mokotowie, (obecnie Instytut Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. Mirosława Mossakowskiego PAN przy ulicy Pawińskiego, w obrębie kampusu Ochota).

Było to najprawdopodobniej w pierwszych miesiącach 1983 roku. Przed kilkoma tygodniami wróciłam z Wielkiej Brytanii po dłuższym tam pobycie, wobec czego realia stanu wojennego znane mi były

wyłącznie z brytyjskiej telewizji i prasy, a dopiero od chwili powrotu stały się codziennością wzbogaconą relacjami rodziny i przyjaciół.

Dla uzupełnienia kalendarza wcześniejszych wydarzeń dodam, że już na początku września 1980 roku, czyli wkrótce po podpisaniu Porozumień Gdańskich, utworzyliśmy w naszym Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN Koło Niezależnego Samodzielnego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność”. Byłam jego przewodniczącą, działaliśmy upojeni perspektywą uzyskania choćby śladowej wolności. W tej atmosferze solidarnego uniesienia, zaplanowany wcześniej na grudzień 1980 roku, jakże oczekiwany, wyjazd na roczne stypendium naukowe do Wielkiej Brytanii, nie wydawał się wcale aż tak atrakcyjny. Ostatecznie przeważyło przekonanie, powszechne w latach PRL-u, że wyjazd na Zachód zza „żelaznej kurtyny” może się więcej w życiu nie powtórzyć. Odbylam więc ten przedłużony „sabbatical”, który okazał się znakomity nie tylko pod względem badawczym; był to także czas nawiązania licznych przyjaźni, trwających przez wiele następnych lat.

I tu powracam do „ tranzystorów wysokiej mocy”. Wróciłam z Londynu pozostawiając za sobą obietnicę rychłego powrotu, tym razem tylko na kilka tygodni, celem ostatecznego wykończenia pracy. Odpowiednie papiery do „odnośnych władz” z uzasadnieniem konieczności ponownego przyjazdu dawały szansę na paszport. Zaistniała więc idealna okazja do tego, aby przywieźć części potrzebne dla Radia „S”, z którym związany był – od strony fachowej – Doktor Leszek Czerwos, a organizacyjnej - Profesor Witold Karczewski, kierownik Zakładu Neurofizjologii naszego Centrum (zmarł w 2008 roku). Nazwy tych elementów do radia pracowicie uczyłam się na pamięć, gdyż język elektroniki, zwłaszcza w tamtych latach, był dość hermetyczny dla lekarza.

Wszystko potoczyło się zgodnie z planem, który - wobec trwającego wciąż stanu wojennego - wydawał się niebywale optymistyczny: dostałam zgodę na wyjazd (samochodem) oraz paszport. W Wielkiej Brytanii sprawy naukowe udało się zamknąć w przewidzianym terminie, przed wyjazdem pozostały jeszcze do zakupu elementy do radia. Wiedząc, że to „trefny” bagaż, postanowiłam lojalnie uprzedzić mojego brytyjskiego Szefa o zamiarze zakupu i przewiezienia do Polski owych tranzystorów. Miałam wówczas przywilej pracy w zespole, którym kierował Sir John Robert Vane (1927-2004), Laureat Nagrody Nobla w medycynie (1982), wypróbowany Przyjaciel Polski i polskich uczonych. Na wieść o moim planie, zakazał mi kategorycznie angażować się osobiście w zakup tego sprzętu w Londynie, jak mówił - mieście pełnym szpicli i agentów. Zlecił to najdyskretniej jednemu z asystentów, który równie dyskretnie przywiózł tranzystory tuż przed moim wyjazdem. Dla prawdy historycznej dodam, że równie stanowczym życzeniem Sir Johna był jego osobisty udział w finansowaniu tego przedsięwzięcia. Po latach, w Warszawie w roku 2003 przypomnieliśmy i to wydarzenie, kiedy w czterdziestą rocznicę pierwszego przyjazdu do Polski Sir John R. Vane otrzymał od Prezydenta RP Order Zasługi.

Tranzystory wysokiej mocy znalazły się luzem w wielkim pudle pełnym najróżniejszych „skarbów” laboratoryjnych, które w tamtym czasie przywoziło się z zaprzyjaźnionych pracowni z pełną aprobatą naszych zachodnich kolegów. Każdy, kto parął się u nas pracą doświadczalną, nie tylko w medycynie, pamięta zapewne jak niezastąpione były różne, nawet pozornie bezwartościowe drobiazgi. Za takie trudno było jednak uznać tranzystory wysokiej mocy - czarne gładkie prostopadłości, nieco dłuższe niż paczka papierosów i - o ile pamiętam – bardzo ciężkie. Ale zanurzone w masie gumek, rurek, naczynek itp. miały nie rzucać się w oczy. Wokół tego jeszcze moc papierów, odbitek i kserokopii prac naukowych, wszystko w zamierzonym nieładzie roztargnionej uczonej.

Dla osób podróżujących samochodem do Polski, granicą dwóch światów było miasteczko Helmstedt, na skraju którego szlabany i zasieki z drutu kolczastego oddzielały Republikę Federalną Niemiec od terenu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tutaj po raz pierwszy od wyjazdu z Londynu otwierano mój bagażnik, ale kontrola graniczna NRD nie była zbyt dociekliwa. W tamtym czasie była zapewne bardziej zainteresowana zawartością ciężarówek jadących do Polski z pomocą humanitarną, niż skromnie wyładowanym autem osobowym. Do granicy polskiej dojechałam celowo bardzo późnym wieczorem, licząc - zapewne dość naiwnie - na zmęczenie służb celnych całodzienną pracą. Ale szanse na pobieżną kontrolę okazały się wątpliwe, bowiem kolejka aut oczekujących była długa pomimo tego, że natężenie ruchu samochodów osobowych przez granicę Państwa w tamtym czasie było niewielkie. A więc sprawdzają. Sprawdzali rzeczywiście gorliwie, a ja miałam łut szczęścia; zawartość bagażnika - zaledwie z góry obejrzana - nie wzbudziła podejrzeń, a samotna kobieta za kierownicą jadąca po nocy przez Europę budziła raczej litość niż skojarzenie z jakąkolwiek antypaństwową działalnością.

Nazajutrz popołudniu – już w domu – odebrałam telefon z Londynu (wtedy łączyła centrala międzynarodowa) od Małżonki Sir Johna. Z niepokojem, który wyczułam w głosie, Lady Daphne pytała, czy DOBRZE dojechałam i jaka jest pogoda w Warszawie(!).

Tranzystory wysokiej mocy znalazły się w fachowych rękach Kolegów i służyły słusznej sprawie. Ściśle przestrzegane zasady konspiracji w strukturach Radia powodowały, że wiedzieliśmy tylko tyle.

marzec 2019

Krystyna Cedro -Ceremużyńska

Prof. dr hab. med.